

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 3

Katowice, dnia 18-go stycznia

1931

Na niedzielę drugą po Trzech Królach

Lekcja.

Rzym. XII. 6—16.

Bracia! Mając dary wedle łaski, która nam jest dana różne, bądź prorocstwo wedle przystosowania wiary, bądź posługowanie w usługowaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napomnieniu, kto używa w prostości, kto przełożony jest w pieczętowaniu, kto czyni miłosierdzie z wesołością. Miłość bez obłudności. Brzydząc się złem, przystawając ku dobremu. Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając: W pilności nie leniwi, duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, potrzebom świętych udzielający, w gościnności się kochający. Błogosławcie prześladowającym was, błogosławcie a nie przeklinajcie: weselcie się weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Toż jeden o drugim rozumiejąc: wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając.

Ewangelja.

Jan. II. 1—11.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus, i Uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcie teraz, a doniescie przełożonemu wesela, i donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela, i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwszej kładzie wino dobre: a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. — Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie jego.

Gody w Kanie Galilejskiej

Arcykapłani i starsi ludu żydowskiego, wysłali do Jana Chrzciciela pytając, kto on jest? A on im odpowiedział: Jam głos wołającego na puszczę: Prostujcie drogę pańską, jak mówił Izajasz prorok. Ja chrzczę tylko wodą, ale stanął już pośród was oczekiwany, chociaż go nieznacie; ten, który był przedemną, wnet za mną przyjdzie. A jam nie godzien żebym rozwiązał rzemyk obuwia jego.

Nazajutrz, gdy Jana przy Jordanie liczne otaczały rzecze, Jezus zbliżył się do niego. A Jan rzekł: Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Ten ci jest o którym mawiałem: Przyjdzie mąż wyższy nademnie, bo był przedemną.

W parę dni potem były gody małżeńskie w Kanie miasteczku Galilejskiem. Matka Chrystusa bądź jako krewna, bądź jako przyjaciółka, była na nie zaproszoną. W tym też dniu przybył Jezus do onego miasteczka. Nowe małżeństwo zaprosiło go także z jego uczniami, a Chrystus nie odmówił ich prośbie, i zapewne błogą i czystą była ich radość, gdy Chrystusa jej uczestnikiem mieć chcieli. Obyśmy wszelkich uciech naszych Chrystusa śmieli mieć świadkiem!

Ubóstwo czyli też nie niespodzianie przybył godownicy, było przyczyną iż wina nowożeńcom zabrakło. Bolało to gościnnych ludzi i wstydziło się powiedzieć, że więcej wina nie mają. Matka Chrystusa, bacząca okiem matki i gospodyni na wszystko, coby upośledzić mogło wartość gości, wnet się domyśliła wszystkiego i rzekła do Chrystusa: nie mają wina! Marja ufna w Jezusa, nie prosiła go, ale namieniła tylko potrzebę, zostawując mu onę do woli. Jest to pierwsza prośba Marji do syna, o jakiej czytamy, prośba mała, skromna a dowodząca wielkiej ufności w moc Jezusa i pięknego spótzucia ku bliźnim, w zdaniu drobnem, ale ważnem dla ludzi w dniu tak uroczystym dla nich, którzy takich gości ucieść pragnęli.

Jezus już wielkemi zamysły przejęty, rzekł Niewiasto! co tobie i mnie do tego? Jeszcze nie przyszła moja godzina. Te słowa zdają się być zupełnie odmowne, jednak wyrzeczone były z taką łagodnością, iż Marja pojęła, że Jezus czeka tylko sposobnej chwili aby jej prośbie zadość uczynił. Wnet więc rzekła sługom: cokolwiek wam powie, uczynicie!

I było tam sześć naczyń kamiennych do umywania, biorących w się każde dwa, albo trzy wiadra wody. U żydów w czasie stołu było największe ochędstwo. Wszyscy przed i po jedzeniu umywali się. Jezus rzekł sługom: napełnijcie naczynia wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcież teraz, a donieście o tem przełożonemu wesela. Słudzy posłuszni byli.

A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedząc skądby było, zawołał oblubienica i rzekł mu, zapewne grzeźcznie żartując: Wszelki człowiek stawia z razu wino najlepsze a gdy się napiją, daje podlejsze, a tyś dobre wino na ostatek zachował.

Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej.

Z postępowania Jezusa na tych godach, pełnego słodyczy i mądrości, wiele uwag wyczerpać można.

Jakże w porę i z jaką delikatnością występował Jezus z swoim podarkiem weselnym! Pamiętał o tem, że sposób w jaki przysługę czynimy, największą jej wartość nadaje. Jaki udział z ludźmi w drobnem zdarzeniu Syna Bożego, który pragnął pocieszyć oblubieńców w ich niemożności, i rozweselić zaproszonych godowników! Drażniony głodem, nie chciał dla siebie w chleb kamieni zamienić, ale wodę czyni winem, gdy idzie o bliźnich przyjemność.

Jaka pokora przy pomocy tak wielkiej! „Napełnijcie, mówi on, wodą naczynia, czerpajcie i zanieście przełożonemu wesła“. Żadnej tu chęci nie okazuje zwrócenia na siebie uwagi ludzkiej.

Ten cud piękną był dla nowożeńców nauką. Utwierdzeni w ufności ku Bogu, rzekli sobie zapewne: Ten który sam daje rzeczy zbyteczne, mógłżeby odmówić proszącym go o potrzebne.

Ten cud pocieszył zapewne i matkę Jezusa, niespokojną w chwili, gdy dla czynów publicznych miał opuszczać jej domek ubogi. Chciał on tym cudem uspokoić macierzyńską jej troskliwość, iż gdy się od niej oddali, potrzeb cierpieć nie będzie.

Nadto, tym cudem Jezus uczynił sobie wstęp do publicznych swych działań, przezeń objawił moc swoją. Okazał, iż jest wyższym niż Mojżesz i Elias, najwyższym posłannikiem Boga, synem jedynym Ojca. Mojżesz z rozkazu Boga wy dobył źródło ze skały, Eliasz przez modlitwę deszcz z nieba otrzymał. Obadwaj ratowali cierpiących pragnienie i głód, z powodu suszy. Jezus w mgnieniu oka wodę w wino zamienił, skłoniony tylko przez dobroć w gronie przyjaciół. Na godach, gdzie ludzie weseli wielbili Boga, szczególnie jako dawcę wina, mógłże się okazać godniej Syna tego, który rosą i deszczem winnice skrapiając, corocznie daje nam wino, które serce ludzkie rozwesela. Zatem woda i chleb najpotrzebniejsze do fizycznego bytu człowieka, cudownie otrzymane były przez proroków starego zakonu; wino zaś jest wyobrażeniem serdecznej radości w Boga, wyobrażeniem krwi, którą Chrystus tę radość dla nas opłacił.

Jezus tym cudem okazał powtóre, iż przyszedł na świat dla chwały Boga Ojca swego, dla zapuszczenia ognia miłości ku niemu, dla uczynienia człowieka lepszym i szczęśliwszym. Otaczający go, widzieli w nim dotąd dobroć rozrzewniającą, lecz tylko człowieczą, gdy teraz w mężu wspólnie z nimi uczującym, Syna Bożego uj-

rzeli! Wtedy zapewne izba weselna świątynią dla nich się stała. Religiją prawdziwą, która w kościołach tylko mieszkala, a raczej która z kościołów już była ustąpiła, sprowadza Chrystus do domów ludzkich. Ta miłość Syna Bożego, który bratał się z ludźmi i to obranie uczy weselnej do pierwszego cudu, mogła obecnym wytłumaczyć miłe słowa proroka: Jako młodzian łączy się ślubem z dziewicą, tak Ojciec miłosierny sam łączy się z tobą; jako małżonek kocha swą żonę, tak ciebie miłować będzie Bóg twój. Przystąpienie Chrystusa do dzieła zbawienia ludzkiego, było to zaiste ślubne gody nieba z ziemią.

Przemienienie wody w wino, jest jeszcze godłem zamiany uciech ziemskich w niebieskie; jest obrazem wzniesłego powołania Chrystusa, ażeby słabych pokrzepił, nadał ducha tym co go nie mają, i żeby to, co było tylko człowiecze, podniósł do Boskich rzeczy.

Uroczystość Katedry św. Piotra w Rzymie

18 stycznia.

Archanioł Gabryel zwiastował Pannie Marji, że porodzi Syna, który będzie królem, a królestwu jego nie będzie końca. Trzej Królowie uznali też Jezusa Chrystusa za króla, a sam Zbawiciel na pytanie Piłata, ażali jest królem żydowskim, dał odpowiedź potwierdzającą, dodając, że to królestwo nie jest z tego świata, bo ono jest królestwem prawdy i łaski. Kiedy po chwalebny zmartwychwstaniu Zbawiciel wstąpił do nieba, przekazał widzialną władzę swej królewskiej godności człowiekowi, aby aż do skończenia świata był Jego namiestnikiem.

Na tę godność przeznaczył Jezus Szymona, którego imię zmienił na Piotra, co znaczy: skała, opoka. Jezus rzekł: „Szymonie, synu Janów, tyś jest opoka (Piotr), a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go; i tobie dam klucze królestwa niebieskiego“. (Mat. 16, 18—19). „Modliłem się za tobą, aby wiara nie upadła, ty zaś umacniaj twych braci“. — (Łuk. 23.) „Paś owce swoje, — paś baranki moje“. (Jan 21.) I Piotr też godnie urząd swój sprawował. Urządziwszy pierwsze gminy chrześcijańskie na Wschodzie, przybył w roku 42 do Rzymu, największego podówczas miasta w całym świecie, aby tu założyć rezydencję królestwa Bożego. Tu doznał pierwszego gościnnego przyjęcia w pałacu senatora Korneliusza Pudens'a, którego już dawniej z całą rodziną ochrzcił w Cezarei.

Rzym podówczas był najpiękniejszym i najbogatszym miastem, ale też widowiskiem najszkaradniejszej rozwiadłości. Obrzydłe pogaństwo wyniosło cesarzy do rzędu „bogów“, a ludność kilkamiljonowa oddawała się rozpustom wszelkiego rodzaju. Tu wśród tego stęku występów i zbrodni ustanowił namiestnik Chrystusowy stolicę chrześcijaństwa. Wprawdzie tak samo, jak i mistrz jego, skończył Piotr święty życie na krzyżu, ale z jego śmiercią nie skończył się Kościół, bo królestwu Jezusa nie będzie końca, a zatem każdy następca Piotra świętego jest prawdziwym zastępcą Chrystusa, widzialną Głową Kościoła świętego.

Święty Piotr zasiadał na Stolicy apostołskiej 25 lat, a w roku 67 po narodzeniu Chrystusa za-

kończył żywot, przybity do krzyża głową na dół. Od tego czasu nieprzerwanie następują po nim Papież *) z równą władzą, czuwając nad zbawieniem dusz całego świata. Rzym jest więc stolicą chrześcijaństwa i należy do Kościoła, bo Piotr święty nie przybył do Rzymu z własnego popędu, tylko na rozkaz Jezusa Chrystusa, swego Mistrza i Pana.

Uroczystość dzisiejsza jest na pamiątkę przybycia Piotra św. do Rzymu i założenia tamże stolicy. W średnich wiekach starali się innowiercy podkopać powagę papieżką przez twierdzenie, że święty Piotr wcale w Rzymie nie był. Jednakże najściślejsze poszukiwania wykazały fałszywość tego twierdzenia, a Papież Paweł IV. w r. 1558 ustanowił kościelną pamiątkę na dzień 18-go stycznia.

W Rzymie w kościele świętego Piotra znajduje się krzesło, na którym święty Piotr zasiadał i nauczał, gdyż w dawnych czasach Biskupi siedząc przemawiali do ludu. Krzesło to otrzymał święty Piotr od Korneliusza, a jest zapewne ze dwa tysiące lat stare. Pochodzi z czasów pogańskich, bo rzeźba na niem przedstawia bożków pogańskich.

Ufność w Bogu

(Rozmowa dwóch robotników o Opatrzności Bożej).

Dwóch robotników mieszkało jeden obok drugiego.

Każdy z nich miał żonę i kilkoro dzieci i obaj ciężko pracowali, aby sobie i swej rodzinie zapracować na kawałek chleba. Ale byli oni zupełnie odmiennego usposobienia, jeden był swobodny, pogodny, a drugi wiecznie smutny, ponury, bo gryzła go ciągle obawa o los dzieci.

„Co się też stanie z mymi biednymi dziećmi, jeżeli ja umrę?”

Myśl ta nie dawała mu nigdy spokoju, gryzła go i toczyła jak robak, który toczy owoc, w którym jest ukryty.

Ta sama troska, ta sama myśl była przyszła i tamtemu robotnikowi, ale nigdy się nad nią długo nie zastanawiał, bo zaraz się pocieszał i mówił sobie:

„Bóg, który jest Stworzycielem i Ojcem wszystkich Stworzeń, zaopiekuje się i moją żonę i moimi dziećmi w potrzebie”.

Ufność ta w Opatrzność Bożą dodawała mu otuchy; więc mimo, że był bardzo biedny, żył spokojnie i szczęśliwy; tamten ojciec rodziny nie zaznawał nigdy chwilki spokoju.

Pewnego dnia pracując w polu przygnębiony i smutny jak zawsze, zobaczył małe ptaszki, które często wyfruwały i pospiesznie wracały do krzaczka rosnącego opodal. Zaciekawilo go to, przybliżył się, aby przekonać się, coby też ten niezwykły pośpiech ptasząt miał znaczyć.

Przybliżył się, zajrzał do krzaczka i zobaczył dwa małe gniazdeczka zbudowane, jedno tuż obok drugiego, a w każdym z nich znajdowało się po kilkoro małych piskląt.

*) Polski wyraz: Papież pochodzi od łacińskiego wyrazu: papa, co znaczy ojciec. Włosi tak Qica św. tytułują.

Powróciwszy do swej pracy, mimowoli jednak od czasu do czasu, śledził oczyma ptaszk. wychodzące z gniazda i powracające z pożywieniem w dzióbku dla swych małych.

Ale stało się dla ptasząt wielkie nieszczęście bo w chwili, gdy jeden z ptaszków powracał z dzióbkiem pełnym pożywienia, nadleciał drapieżny jastrząb i uchwycił w szpony nieszczęsną ptaszynę, która trzepała się napróżno i wydawała rozpaczliwe jęki.

Na ten smutny widok nasz robotnik sposepniał jeszcze więcej.

„Co poczną moje dzieci, gdy mnie się stanie, tak jak tej ptaszynie?” pomyślał sobie.

„Co też te biedne, osieroczone pisklęta porabiają? zapewne bez matki zmarniały z głodu”.

I poszedł do krzaczka, aby je zobaczyć i ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazł wszystkie pisklęta żywe i zdrowe.

Zastanowiło go to. Nie mógł pojąć, kto może żywić owe ptaszyny, więc aby kwestję wyjaśnić, postanowił pilnować gniazdek. Nie długo jednak czekał na odpowiedź, bo po chwili usłyszał szelest, potem lekki pisk i druga matka przyleciała z dzióbkiem pełnym pożywienia i zaczęła je rozdawać bez różnicy wszystkim pisklętom w obydwóch gniazdeczkach i swoim własnym i biednym sierotkom.

I pożywienia tego starczyło dla wszystkich.

Robotnik zobaczywszy to, zastanowił się i musiał przyznać w głębi swego serca, że Bóg czuwał nad ptaszkami.

Wieczorem powróciwszy do domu, opowiedział to, co był widział swemu towarzyszowi. A ten wysłuchawszy jego opowiadania, tak mu odpowiedział:

„Ej bracie, ciężko grzeszysz przeciw Panu Bogu, nie ufając w Jego Opatrzność”.

Czemu się ty ciągle trapisz i frasujesz? Do stałeś dobrą naukę; pamiętaj raz na zawsze, że Bóg nie opuszcza nigdy żadnego, a szczególnie tych, co Mu ufają. Jeżeli pamięta o ptaszkach, to tem bardziej o nas nie zapomni. Słuchaj, powiem ci na pociechę: Jeżeli ja umrę pierwszy, to ty zaopiekujesz się moimi dziećmi, a jeżeli przeciwnie, ty umrzesz przedemną, to ja będę ojcem twoich dzieci.

A nawet, gdybyśmy umarli przedtem, aniżeli dzieci nasze będą umiały zapracować na życie, to i tak nie zginą z głodu, a wiesz, bracie, dlaczego? bo będzie czuwał nad sierotami Ojciec, który jest w Niebiesiech!

O wychowaniu

Niewdzięczność.

Cel, do którego zdążają matki-katoliczki, jest wzniosły i szczytny: one pragną powierzone im przez Boga dzieci wychować na ludzi zacnych o szlachetnym sposobie myślenia. A jakkolwiek w żyłach tych dzieci nie płynie krew „błękitna”, pragną, by dzieci te mogły zdobyć szlachectwo lepsze — szlachectwo duszy.

Czyż Bóg sam pod usiłowania matek nie podłożył fundamentu? Też przez chrzest święty Bóg niejako przyznał prawo do nieba tym niewinnym istotkom, a przez bierzmowanie jakoby je pasował na rycerzy Chrystusowych, którym aniołowie podają broń i nancerz. hełm i nuklerz.

Bóg dobry w świętej Eucharystji stale oczyszcza i udoskonala niewinne dusze i uśmierza namiętności.

A mimo że Bóg ich tak wywyższa i podnosi, niektórzy z wyżyn ducha zstępują wdół i nadane im przez Boga szlachectwo duszy plamią przez brzydką wadę, przez niewdzięczność. Czem ona jest? na czym polega? Rzeczą godną uwagi, a nawet charakterystyczną jest, że niektóre grzechy odbijają się niejako w ludzkich oczach, tym organie najcenniejszego z posiadanych przez nas zmysłowych. Przez oczy nasze promieniuje dusza nasza, uzewnętrznia się jej zbrukanie. „Światem ciała twego jest oko twoje. Jeśli oko twe zdrowe będzie, ciało twoje będzie miało światłość. Gdyby jednak oko twe chorowało, całe ciało twe pozostanie w ciemności“. Temi słowy Bóg chce nam powiedzieć: jeżeli wzrok naszej duszy zwraca się ku rzeczom ziemskim w sposób grzeszny, to uzewnętrznia się ten grzech jakoby oka zaćmieniem, a zaćmienie to większe i smutniejsze niż ślepotą cielesną. Właściwie niewdzięczność jest ślepa: nie widzi czynów dobrych.

Ona jest zarazem i niema: nie umie wymówić należnego słowa dziękczynienia.

Niewdzięczność jest też pozbawiona pamięci: nie pamięta o zaznaczonych dobrodziejstwach.

Ona jest pozbawiona również i serca i rozumu. O ileż bólu sprawiać może niewdzięczność. Przypomnijmy sobie, jakie gorzkie tzy wycisnęła Zbawicielowi na Górze Oliwnej niewdzięczna Jerozolima.

A czyż nie niewdzięczność wyciskała Zbawicielowi pot krwawy podczas ciężkich godzin męki Jego. Czyż nie pękało z bólu i żalu święte serce Odkupiciela na widok czarnej niewdzięczności ludzkiej, tej jedynej zapłaty za Jego ofiarę i cierpienia?

Toż cierpienia Jego wyszydano, naigravano się z nich, deptano świętą ofiarną Krew.

Zapytajcie licznych rodziców, ale niech oni prawdę wam powiedzą, czy ktokolwiek na ziemi tak często zatruwał im życie, jak dziecko ich rodzone?

Toż każde nieposłuszeństwo względem rodziców, to jest obraza tych serc miłujących, a tem samem to niewdzięczność brzydka.

A do zasmucanych, płaczących rodziców przyłączają się zastępy kapłanów, których smutne doświadczenie poucza, że za trudy i starania i opiekę nad duszami świat im płaci wyłącznie niewdzięcznością, a podziękowania spodziewać się mogą jedynie od Ojca niebieskiego.

Rzesze litościwych i miłosiernych jałmużników, zniechęcone ludzką niewdzięcznością, opuściłyby strudzone i ofiarne dłonie, gdyby ich serc nie ożywiały uczucia nadprzyrodzone.

Czemuż ta niewdzięczność taka zła? Bo ona nie jest czem innem, jak tylko egoizmem, a egoizm to zaprzeczenie miłości. On ruguje z serc naszych miłość, spycha ją z należnego jej tronu królewskiego, a sam zajmuje jej miejsce.

I rozpoczyna się władztwo egoizmu i jego zwyrodniałych dzieci: bezwzględności, uporu, sprzeczek i kłótni, zawiści, a nade wszystko obrzydliwej niewdzięczności. Zaczyna się wtedy pomijanie praw Boskich i ludzkich i spychanie ich na plan drugi.

Matki-katoliczki! nie dozwólcie, by w sercach waszych dzieci wzeszło choćby najmniejsze ziarno wdzięczności, o ile nie chcecie na schyłku życia pokutować ciężko i gorzko. Pielęgnujcie w sercach waszych dzieci piękny i wonny kwiat wdzięczności, która jest nieodłączną towarzyszką cudnego daru miłości. O ile uda wam się wychować dzieci w bojaźni i miłości Boga i miłości bliźnich, nie trwóćcie się o dzieci wasze: obok kwiatu miłości zakwitnie w ich sercach i kwiat wdzięczności.

Człowiek wdzięczny rozumie i odczuwa zaznane dobrodziejstwa, one w jego duszy znajdują oddźwięk uzewnętrzniany i słowem i czynem.

Natury dobre i szlachetne umieją być wdzięczne i umieją dziękować.

Najwspanialszym przykładem dla nas — nasz Boski Mistrz, który tak często Swe święte czy podnosił ku niebu, by za wszystko dziękował Ojcu niebieskiemu.

Przykładem dla nas niech będą święci pańscy, którzy wobec Majestatu Boga czuli się małczkami, a za każde najmniejsze dobrodziejstwo dziękowali Mu sercem całym.

Wdzięczność to zaleta wielka; ona podoba się każdemu, jedna serca ludzkie, łagodzi kłótnie i waśnie, pozwala przebaczyć winy i czyni milem współżycie z bliźnimi.

W wolne chwile świąteczne rozmawiaj, matko katoliczko, z dziećmi twymi poufnie; wskaż im cuda natury i niezliczone dobrodziejstwa Boga tak przyrodzone, jak i nadprzyrodzone; wytlumacz je twym dzieciom, by je umiały ogarnąć umysłem, a przekonasz się, że wdzięczność już sama zakwitnie w ich sercach.

Objasnij, matko, twym dzieciom jakim skarbem Bóg je obdarował dając im zdrowie, siły, normalne organa zmysłów, ciało bez ułomności.

Rozbudź w nich potem, matko, wdzięczność ku bliźnim, a osobliwie ku rodzicom. Wskaż im na to wszystko, co rodzice czynią dla swych dzieci, ile cierpią, jak chętnie wyrzekają się dla nich niejednego.

Gdy się rozbudzi w ich sercach wdzięczność, będą ją uważały za swój obowiązek, będą się starały składać jej dowody przez codzienną modlitwę za rodziców, przez wzorowe posłuszeństwo i sprawianie im przyjemności na każdym kroku.

Specjalnemi okazjami do wynurzeń wdzięczności niech będą dni imienin i gwiazdki.

Niech dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa będą pouczane, że czeka ich obowiązek pielęgnowania rodziców w starości, otaczana ich miłością i wygodami.

Wskazuj stale wszystkie dobrodziejstwa, jakie otrzymują od rodziców niemal dnia każdego, jak niezliczone mnóstwo tych dobrodziejstw. Niech dzieci twe nie wzrastają w mniemaniu, że rodzice powinni im to wszystko dawać, że muszą, że to ich obowiązkiem.

Gdyby żądania, czy wymagania dzieci były zbyt wielkie, wygórowane, należy to natychmiast skarcić, ukrócić.

Do pracy tej wielkiej bierzcie się, matki-katoliczki, ochotnie: złote ziarno wdzięczności hodujcie w sercach waszych dzieci wytrwale.

Bądźcie pewne, że praca wasza wyda plon obfity i błogosławiony.